

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 10 (2014)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Sprawiedliwi są wśród nas

The Righteous Are Among Us

Agnieszka Haska
Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN

agnieszka.haska@gmail.com
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-0545-5250

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.577
Strony/Pages: 1067-1072

CC BY

OPEN ACCESS

Curiosa

Agnieszka Haska

Sprawiedliwi są wśród nas

Od dłuższego czasu można obserwować dyskusję wokół Sprawiedliwych, która wyszła poza ramy naukowe i stała się kwestią publiczną, jeśli nie polityczną. Uhonorowani medalem przyznawanym przez Yad Vashem zostali wpisani w bitwę o pamięć, prowadzoną wokół pytania o postawy społeczeństwa polskiego pod okupacją niemiecką; służą oni jako obowiązkowy argument przy każdej możliwej okazji, kiedy pojawia się choć cień podejrzenia, że nie wszyscy Polacy pomagali Żydom i nie wszyscy mają kryształowo czystą kartę w życiorysie. Na potrzeby dyskursu publicznego naukowe wątpliwości i strefy szarości zostały zniwelowane – bitwa o pamięć jest bowiem czarno-biała. Dobrze pokazała to zeszłoroczna debata wokół lokalizacji pomnika Sprawiedliwych, w której przeciwnikom ustawienia pomnika przed Muzeum Historii Żydów Polskich przypisywano atak na samą ideę uhonorowania Polaków ratujących Żydów.

W tę czarno-białą bitwę o pamięć dobrze wpisuje się popularnonaukowa pozycja *Sprawiedliwi. Jak Polacy ratowali Żydów przed Zagładą* autorstwa dziennikarza i publicysty Grzegorza Górnego, związanego dawniej z „Frondą", a obecnie z „W Sieci". Z naukowego punktu widzenia nie przedstawia ona specjalnej wartości – jest ona bowiem kompilacją różnych faktów i historii znanych z literatury, podanych w atrakcyjnej szacie graficznej, przypominającej przewodnik turystyczny, ze zdjęciami, tabelami i wyróżnionymi historiami Sprawiedliwych. Kompilacja ta, trzeba podkreślić, jest dość nieudolna – książka jest tak nafaszerowana błędami rzeczowymi, że wypisanie ich wszystkich zajęłoby co najmniej połowę objętości niniejszego numeru „Zagłady Żydów". Oto losowo wybrane przykłady: obszar Drugiej RP wcielony do Trzeciej Rzeszy liczył 94 tys. km kw., nie zaś 92 km; liczba ofiar rozstrzelanych w Babim Jarze określana jest na około 70 tys. Żydów, Polaków, Romów i Ukraińców, nie zaś na „około 100 tys. Żydów", podobnie zawyżona jest podana przez Górnego liczba ofiar w Ponarach. Przy okazji Górny pisze: „Ludobójstwa w Ponarach dokonywał podległy niemieckiemu gestapo litewski Ochotniczy Oddział Strzelców Ponarskich, zwany Ypatingas Burys"[1] – podana nazwa jest błędna zarówno po polsku, jak i po litewsku; pełna nazwa oddziału to Vokiečių Saugumo policijos ir SD ypatingasis būrys czyli

[1] Grzegorz Górny, *Sprawiedliwi. Jak Polacy ratowali Żydów przed Zagładą*, Izabelin–Warszawa: Rosikon Press, 2013, s. 50.

Specjalny Oddział SD i Niemieckiej Policji Bezpieczeństwa, niepodlegający Gestapo, a „strzelcy ponarscy" to nazwa zwyczajowa. W Chełmnie nad Nerem mordowano Żydów nie tylko z Łodzi i okolic[2], lecz z całego Kraju Warty, przy czym zabijanie odbywało się w ciężarówkach przerobionych na komory gazowe nie tylko „na początku". Akcja „Reinhardt" (w książce jako „Reinhard") nie zaczęła się latem 1942 r.[3], lecz operacja mająca na celu wymordowanie Żydów w GG otrzymała taki kryptonim w czerwcu 1942 r.. Profesor Franciszek Raszeja nie został zabity za operowanie Żyda Abe Gutmajera[4]; wszystko wskazuje na to, że znalazł się w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiednim czasie, a mord na obecnych w mieszkaniu Gutmajera mógł mieć charakter rabunkowy[5]. Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom nie zakładała samodzielnie Zofia Kossak-Szczucka[6], ale też Wanda Krahelska, związana z PPS. Z kolei według zamieszczonego w książce podpisu pod zdjęciem Emanuela Ringelbluma: „jego zapiski ocalały, gdyż ukrył je w metalowych skrzynkach i bańkach po mleku, a następnie zakopał"[7], co prowokuje czytelnika do natychmiastowego wezwania o ustawienie pomnika Ringelbluma ze szpadlem w ręku.

Książka Górnego ma jednak pewną wartość poznawczą, może bowiem służyć jako reprezentatywny przykład cech charakterystycznych dla odmiany dyskursu, którą roboczo nazwę „dominacją Sprawiedliwych". Dominacją, ponieważ przytaczane fakty, liczby i opinie mają jednoznacznie wskazywać, że sprawiedliwych było w polskim społeczeństwie więcej niż niesprawiedliwych, a co za tym idzie – niesprawiedliwi są wszyscy ci, którzy twierdzą, że było inaczej.

Fundamentami dyskursu „dominacji sprawiedliwych" są trzy tezy. Pierwsza z nich – ekstrapolacja sprawiedliwości – została sformułowana we wstępie do książki Górnego przez Normana Daviesa i brzmi następująco: „Myli się ten, kto sądzi, że imiona zapisane w Yad Vashem to ostateczny rachunek. Władze Izraela mogą upamiętnić jedynie tych, których nazwiska zostały im przekazane i przeszły niezwykle surową weryfikację. Nie wiemy nic o bardzo wielu innych ludziach […]. Istnieje zatem jeszcze jedno istotne rozróżnienie: «sprawiedliwi Polacy» znani Yad Vashem i inni Polacy, znani jedynie Bogu"[8]. Owszem, na pewno lista Sprawiedliwych nie jest kompletna, ale w omawianym dyskursie teza ta ulega swoistemu przekształceniu i uzupełnieniu. Po pierwsze, liczba odznaczonych 6454 Polaków (dane na styczeń 2014 r.) to „tylko wierzchołek góry lodowej" – na uhonorowanie zasługuje bowiem, według różnych obliczeń, od

[2] *Ibidem*, s. 68.
[3] *Ibidem*, s. 95.
[4] *Ibidem*, s. 156.
[5] Zob. Włodzimierz Kalicki, *Świadek tylko czyta*, „Gazeta Wyborcza", dodatek „Duży Format", 21 IV 2008.
[6] Górny, *Sprawiedliwi…*, s. 145.
[7] *Ibidem*, s. 237.
[8] *Ibidem*, s. 11.

stu tysięcy do ponad miliona obywateli polskich[9]. Po drugie zaś, skoro kryteria przyznawania odznaczeń przez Yad Vashem są zbyt wyśrubowane, należy przyjąć inne, obejmujące nawet najbardziej incydentalne przypadki pomocy Żydom, i w ten sposób ekstrapolować miano Sprawiedliwych na większość społeczeństwa. Argumentem na to ma być ogólna i wszechobecna szlachetność narodu polskiego wobec Żydów podczas okupacji, zaświadczona przez samych ocalonych w złożonych relacjach czy świadectwach z okresu wojny, takich jak *Kronika getta warszawskiego* Emanuela Ringelbluma. Oczywiście, nie przytacza się zarazem całości obrazu i nie wspomina, że w tych samych źródłach można znaleźć przykłady na brak tej szlachetności. W książce Górnego dodatkowo przy tej okazji wyrywa się wypowiedzi z kontekstu, jak w wypadku słów Władysława Bartoszewskiego z wywiadu udzielonego Zbigniewowi Nosowskiemu[10], gdy nie zacytowano dwóch zdań z początku i końca o tym, że Bartoszewski nie spotykał się podczas okupacji z postawami antysemickimi, ponieważ obracał się w specyficznym środowisku, toteż jego spojrzenie jest – jak sam przyznaje – „nieco spaczone".

Z kwestią wszechobecnej szlachetności narodu polskiego wobec Żydów podczas okupacji wiąże się drugi fundament dyskursu, a mianowicie podkreślana incydentalność przypadków, kiedy Polacy zachowywali się niezbyt szlachetnie. Przypadkom tym się nie zaprzecza, ale wskazuje się, że były one zupełnie odosobnione. Interesujące są tłumaczenia na temat motywacji tych Polaków, którzy zabijali, okradali czy wydawali Żydów. Oto Niemcy, wywołując strach bądź chciwość, wciągali Polaków w „system deprawacji", czemu sprzyjała „ogólna demoralizacja na skutek działań wojennych". Cytowany przy tej okazji jest Piotr Zychowicz, twierdzący, że Żydów zabijali niepiśmienni chłopi, a narodowość nie miała żadnego znaczenia – „gdyby na ich [Żydów] miejscu w lasach Generalnej Guberni błąkali się wyjęci spod prawa Francuzi, Amerykanie czy polscy oficerowie, spotkałby ich dokładnie ten sam los"[11]. Na potwierdzenie tej tezy przytacza się słowa Bogdana Musiała: „Ponadto ci sami osobnicy napadali, rabowali i zabijali również Polaków. Przecież bandytyzm tkwił w czasie okupacji, a jego ofiarami padali wszyscy, bez względu na pochodzenie"[12]. W ten sposób cała wina za „niesprawiedliwe" zachowania spada bądź to na nieuświadomionych analfabetów, bądź na przestępców, a gdyby w stodole zamiast Żyda ukrywał się Amerykanin, także zostałby zabity. Nie muszę dodawać, że w książce Górnego za pogrom w Jedwabnem odpowiedzialni są lokalni kolaboranci i przestępcy.

Ewentualne sprzeczności – takie jak wszechobecność szmalcownictwa w relacjach żydowskich – tłumaczone są argumentem liczbowym. W odniesieniu

[9] *Ibidem*, s. 291.

[10] Władysław Bartoszewski, Zbigniew Nosowski, *Żyd i człowiek – rozmowa*, „Więź" 2011, nr 7 (633).

[11] Górny, *Sprawiedliwi…*, s. 105.

[12] *Ibidem*, s. 107.

do szmalcowników jest to teza, że nie wiadomo, ilu ich dokładnie było, ale na pewno mniej niż Sprawiedliwych, a ponadto „tajne organy" polskiego państwa podziemnego „od początku uznawały szmalcownictwo za kolaborację z wrogiem"[13]. Nawiasem mówiąc, szkoda, że nie zostaje wyjaśnione, czy frazę „od samego początku" należy tu interpretować, iż owe „tajne organy" powstały w marcu 1943 r., czy też według autora dopiero wtedy szmalcownicy rozpoczęli swój proceder. Rzecz jasna, główną i jedyną winę za demoralizację (w domyśle – również wspomniany analfabetyzm) ponoszą Niemcy, którzy celowo uczynili ofiary i świadków współuczestnikami zbrodni. Koronnym przykładem na to mają być żydowscy kolaboranci. Co ciekawe, w książce Górnego w roli głównego kolaboranta występuje nie Abraham Gancwajch, ale Leon Skosowski. W ten sposób w książce o Zagładzie i ratowaniu Żydów więcej miejsca niż „Żegocie" poświęca się sprawie Hotelu Polskiego, przeinaczając faktograficznie przy okazji prawie wszystko, co się tylko dało. W tej wersji Skosowski nie zostaje zlikwidowany za agenturalną grę na dwa fronty (Gestapo oraz Delegatura Rządu), lecz za „prowokację w Hotelu Polskim". Oczywiście, AK oraz podziemne organizacje żydowskie (w książce Górnego ŻZW) z konsekwencją ścigały i wydawały wyroki śmierci na tych, którzy złapali się na lep profitów ze współpracy z Niemcami.

Ważnym elementem jest absolutna wyjątkowość postaw Polaków na tle okupowanej Europy i ich wyjątkowe poświęcenie dla Żydów. Jak mantrę powtarza się argument, że w Europie Zachodniej ukrywanie Żydów wiązało się ze znacznie mniejszym ryzykiem (w domyśle – żadnym), o ciągłym niebezpieczeństwie kary śmierci i odpowiedzialności zbiorowej nie wspominając. W książce Górnego znajdziemy nawet śmiałą tezę, że „w Belgii, Norwegii, Holandii, Francji i we Włoszech nie odnotowano ani jednego przypadku zamordowania kogokolwiek za ratowanie Żydów"[14], czemu przeczą historie Sprawiedliwych Joopa Westerweela z Holandii czy Daniela Trocmé z Le Chambon-sur-Lignon we Francji. Polskiemu podziemiu, które „od początku" występuje przeciwko „antysemickiej polityce hitlerowskich Niemiec"[15], informując aliantów oraz piętnując zachowania okupantów wobec Żydów w prasie podziemnej, przeciwstawiany jest rząd Vichy, uczestniczący w Zagładzie – wnioski można sobie wysunąć przez porównanie. Żydom polskim masowo pomagali wszyscy, od księży począwszy, poprzez ziemian, mieszkańców wsi i miast, organizacje (ze szczególnym uwzględnieniem przedwojennych ONR-owców), aż na zwykłych ludziach skończywszy. Górny nie omija przy tym pytania „Czy można było zrobić więcej?", odpowiadając na nie w dwojaki sposób. Po pierwsze, przytacza on wypowiedzi ocalonych, w których podkreślają oni wyjątkowość i bohaterstwo narodu polskiego (w domyśle – całego), po drugie zaś wyjaśnia, że możliwość pomocy była ograniczona. Co ciekawe, nie używa tutaj wyłącznie argumentu w postaci terroru, stosowania przez

[13] *Ibidem*, s. 137.
[14] *Ibidem*, s. 73.
[15] *Ibidem*, s. 129.

Niemców kary śmierci czy odpowiedzialności zbiorowej, choć te frazy pojawiają się najczęściej. Górny zwraca też uwagę na warunki materialne. W pierwszej kolejności powodem problemów była „trudna sytuacja mieszkaniowa" – na skutek zniszczenia domów i przesiedleń „trudniej było ukrywać zbiegów"[16], co jest jakimś argumentem, ale na pewno nie podstawowym. Drugi powód to „radykalna pauperyzacja miejscowej ludności"[17], gdyż z tego względu „wielu ludzi nie dysponowało nawet podstawowymi środkami, które można byłoby wykorzystywać do niesienia pomocy", co wiąże się z trzecim problemem – „trudnej sytuacji aprowizacyjnej"[18]. Na pierwszy rzut oka trudno to pogodzić z tezą o ekstrapolacji pojęcia „sprawiedliwy" na każdy, najmniejszy odruch pomocy, ale dyskurs nie zauważa tej sprzeczności, a nawet wykorzystuje – im większe trudności z dachem nad głową, jedzeniem i pieniędzmi, tym bardziej Polacy jako społeczeństwo byli wyjątkowi. Pomagali bowiem nie tylko z wrodzonej dobroci serca, lecz przede wszystkim z pobudek religijnych – przywołane relacje pokazują, że nakaz ratowania Żydów miał być nakazem od Boga[19]. W ten sposób po raz kolejny nakreśla się w *Sprawiedliwych* obszar wspólnoty narodowej – sprawiedliwy Polak katolik pomaga bliźniemu Żydowi. Szczególne miejsce zajmują tu księża: „Choć Kościół katolicki sam był ofiarą prześladowań, starał się pomagać swym starszym braciom w wierze"[20]. Górny powołuje się na badania ks. Pawła Rytel-Adrianika, które, jak pokazał Dariusz Libionka w poprzednim numerze „Zagłady Żydów", nijak się mają do metodologii badań historycznych.

Oczywiście, za udzielanie Żydom pomocy groziła śmierć. Górny skrupulatnie wylicza przypadki, gdy za przechowanie Żydów Niemcy zabili polskie rodziny. Do tezy o wyjątkowości Polaków jednak nie pasuje zupełnie fakt, że naziści nie mieli daru jasnowidzenia i w większości wypadków kryjówki Żydów zdradzili „życzliwi" sąsiedzi. Natomiast w dyskursie o dominacji Sprawiedliwych typowe są wyrażenia takie jak „7 marca 1944 Niemcy odkryli" bunkier „Krysia" przy Grójeckiej 81[21]. Za to w historiach, kiedy kryjówkę zdradził żydowski uciekinier, na przykład w wypadku rodziny Deców z Pantalowic i Hadli Szklarskich na Podkarpaciu, podkreślone jest za każdym razem, kto przyprowadził Niemców. Strach przed sąsiadami Polakami w ogóle w dyskursie nie występuje; z biografii Sprawiedliwej Julii Pępiak z Bełżca, która uratowała Salomeę Helman z córką, nie dowiemy się, że fakt ukrywania Żydówek trzymała w tajemnicy przed własnym mężem.

Wreszcie – fundament numer trzy: Sprawiedliwych po wojnie spotkała niesprawiedliwość. Ich historie nie są znane, za mało się o nich mówi, za mało się

[16] *Ibidem*, s. 171.
[17] *Ibidem.*
[18] *Ibidem*, s. 175.
[19] *Ibidem*, s. 185.
[20] *Ibidem*, s. 277.
[21] *Ibidem*, s. 238.

podkreśla ich bohaterskość, nie stawia się im pomników, a kryteria Yad Vashem – jak już zostało wspomniane – są zbyt restrykcyjne. Z jednej strony jest to wina warunków panujących w byłym ustroju, niesprzyjających dla ubiegania się o medale, a kiedy wreszcie w ostatnich latach zaczęto je przyznawać, to głównie pośmiertnie (ani słowa o tym, że np. Irena Sendlerowa dostała medal Yad Vashem w 1965 r.), z drugiej zaś – jak można wyczytać między wierszami i w cytowanym wywiadzie z Anną Poray-Wybranowską, opublikowanym pierwotnie w „Naszym Dzienniku"[22] – dzieje się tak z winy samych Żydów, którzy nie zadbali o uhonorowanie swoich okupacyjnych opiekunów. Ławeczka Karskiego i aleja Sendlerowej to wciąż za mało, skoro na przypomnienie i uhonorowanie czeka prawie milion bohaterów.

Na tych trzech fundamentach dyskursu wznosi się nowy pomnik Sprawiedliwych, na który składają się dowolnie wybierane cytaty z prac naukowych, wywiadów i artykułów prasowych, relacji oraz pozycji beletrystycznych. Głównymi naukowcami są tutaj: Marek Jan Chodakiewicz, Gunnar S. Paulsson czy Bogdan Musiał – innych badań w bibliografii programowo brak. Nic dziwnego – pomnik Sprawiedliwych ma być taki, aby wszyscy mogli zobaczyć z daleka i nie mieć żadnych wątpliwości, że społeczeństwo polskie podczas okupacji pomagało Żydom wszędzie i hurtowo. Brak tu miejsca na dylematy, dyskusje i niuanse – dominacja Sprawiedliwych ma być oczywista dla wszystkich, którzy twierdzą, że Polacy dopuszczali się też mniej szlachetnych czynów. Dlatego tak ważne w tym dyskursie są liczby; ważne, że pomagających było więcej niż całej reszty. Zupełnie natomiast nie stawia się pytania o obojętność świadków. Jak podkreślałam wcześniej, w czarno-białym obrazie nie ma miejsca na szarości, nawet jeżeli „Warszawa państwa Kowalskich" – jak określono ją w opracowaniu sporządzonym przez Delegaturę Rządu w połowie 1942 r. – obejmowała 90% społeczeństwa.

I nie ma też miejsca na Żydów, którzy w tym obrazie jakby nikną z oczu. Nazwiska przechowywanych osób nie są w większości przypadków podawane – liczą się nazwiska Sprawiedliwych. Nie poznajemy historii ukrywających się, ich tragedii i dylematów; Żydzi dopuszczani są do głosu wtedy, kiedy mogą zaświadczyć o szlachetności Polaków. Dyskurs o dominacji Sprawiedliwych w ten sposób nie tylko instrumentalnie traktuje heroiczny czyn pomagających, lecz przede wszystkim znów odbiera podmiotowość tym, którzy tej pomocy potrzebowali. Innymi słowy, staje się to opowieść wyłącznie o Polakach, nie Żydach, hołubi się pamięć o polskim heroizmie i tragedii. Żydzi znów okazują się pozbawionymi imienia i tożsamości obcymi, nienależącymi do wspólnoty. Grunt, że kiedy ukrywali się po szafach, piwnicach, stodołach i ziemiankach, mimo wszystkich problemów można było im pomóc.

[22] 9 X 2004 r.